GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go. 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 46.

Dnia 20go Lipca 1864.

Prenumerować można: w Redakcyi, u A Żabickiego, 1, Sandwich Street, Burton Crescent. W. C. London; u Kasyera Komisyi Opiekuńczéj: Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; lub u Borkowskiego Karola, rue du Havre Batignolles, 14, à Paris.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Po dwumiesięcznych oszukiwaniach się wzajemnych, Konferencya Londyńska, zawiązana w celu załatwienia kwestyi duńsko-niemieckiéj, zamkniętą została przekazaniem światu świadectwa najwyższéj niemocy dyplomacyi państw zachodnich i niewzruszonego sojuszu trzech morderców Polski przeciwko wolności i bezpieczeństwu Europy.

Przeszłego roku Anglia nie chciała iść z Francyą w kwestyi polsktéj; tego roku Francya odpłaciła Anglii to odstępstwo w najważniejszéj sprawie europejskiéj, i Dania poświęconą została jak Polska. W téj chwili król duński żebrze łaski króla pruskiego, jak niegdyś Stanisław August carów moskiewskich.

Przez kilkanaście dni trwał wielki hałas w dziennikarstwie urzędowém, z powodu przejęcia niektórych depesz rządów pruskiego i austryackiego, dowodzących że pomiędzy zaborcami Polski nastąpiło odnowienie Świętego Przymierza, czyli staréj koalicyi przeciwko wolności ludów. Ważne odkrycie, zaiste! Jak gdyby owa koalicya przestała kiedy istnieć. Jak gdyby solidarność zbrodni na Polsce dokonanéj w 1772 r. nie wiązała fatalnie trzy północne dwory we wszystkich sprawach, w których idzie o jaki zabór albo o zniszczenie jakiéj swobody. Wczoraj potrzeba było zagarnąć Rzeczpospolitą Krakowską lub zabić powstanie narodowe w zaborze moskiewskim, koalicya trzech powiada: jestem, i zadziwia świat bezprawiami na męczeńskim narodzie. Dziś potrzeba Prussom utuczyć się ofiarą na Morzu Północném, koalicya znowu powiada: jestem, i Dania, skrępowana łancuchem dział i bagnetów, oddana jest na łaskę króla pruskiego. Jutro Rossya ciągnie po Rumanią, po tę naddunajską Danią, którą dziwna ogarnęła żądza swobodnego życia obok olbrzymiéj niewoli, i ufność, że ją zabezpieczą przeciw Moskwie: prawo, sprawiedliwość i opieka Zachodu. Zobaczymy, że koalicya powie i tam: jestem, Zachód zaprotestuje, umywając sobie ręce, a Rumania padnie ofiarą moskiewskiéj chciwości, jak każdy inny naród, który wojska na krocie a budżetów na miliardy nie liczy.

Dyplomacya Zachodu wynalazła ku swemu użytkowi dwie bardzo wygodne formuły, gdyż w miarę potrzeby służą jéj albo do udawania wielkich zamiarów, albo do schowania się za mury własnego interesu. Nieinterwencya w sprawach obcych narodów i tranzakcya pomiędzy despotyzmem a wolnością, pomiędzy ciemięzcami a ciemiężonymi. Z temi dwiema formułami w kieszeni prowadzono wojnę z Moskwą pod Sebastopolem a nie pod Warszawą; te formuły zpowodowały pokój w Villafranca; one służyły do ułożenia sławnych sześciu punktów, które Moskwa tak pogardliwie odepchnęła; one także doradzały podzielić Danią ażeby i Króla pruskiego i Duńczyków zadowolnić, W dzisiejszym stanie spraw europejskich jest coś tak zasmucającego, a polityka Rządów Zachodnich tak dziwnie niezrozumiałą i dwójznaczną, że niepodobna wierzyć, ażeby pod tą zewnętrzną suknią Jezuity i Lichwiarza nie ukrywała się ogromna burza, która nareszcie świat oczyści z hańby jaka na nim ciąży. Dziś panem sytuacyi nie jest ani rozum, ani sprawiedliwość, ale rozbój, gwałt i ślepa zemsta; koalicya trzech zaborców Polski jest wszechwładną w Europie; polityka srednich wieków tryumfuje na gruzach Polski i Danii. Zachód albo milczy i pozwala na wszystko jak Francya, albo się szamota w nędznem gadulstwie zużytych starców jak Anglia. Czyż taki stan długo potrwać może? Czyż ludy europejskie spadły już do tego poniżenia ażeby wolno było bezkarnie najgrawać się z sumienia powszechnego, i gwałcić wszystkie warunki solidarności chrześciańskiéj na koszyść spekulantów i dynastycznych interesów?—Rok 1848 przekonywa, jak mało potrzeba do wywołania gniewu ludowego, kiedy miara znikczemnienia dopełniona. Jeżeli jedni zapomnieli o tém i pozorną obojętność ludów na sprawy publiczne biorą za przyzwolenie temu, co się dzieje, to drudzy rozumieją, że wszechwładztwo ludowe wielkie wkłada obowiązki na rządzących i do surowéj bardzo pociąga odpowiedzialności. Ztąd téż przypuścić wolno, że nie długo będziemy świadkami stanowczéj odpowiedzi Zachodu na zuchwalstwo Koalicyi Północnéj.

KOMITET EMIGRACYI POLSKIÉJ.

Z pokazaniem się na ojczystéj ziemi Rządu Narodowego, władzy, któréj powołaniem było skupić około chorągwi powstania wszystkie żywotne siły patryotyzmu, Emigracya Polska skończyła swoją missyą wyobrażania na zewnątrz sprawy narodowéj. Ta funkcya przeszła naturalnie do władzy, którą naród cały powitał z radością, bo w nadziei, że ona stanie się symbolem siły. Dla tego téż rozwiązanie ostatniego komitetu Emigracyi było nakazaném dobrém pojęciem obowiązku patryotycznego, aktem obywatelskiéj karności.

Wszakże doświadczenie przekonało, że brak instytucyi zbiorowéj, wypływającéj z zaufania publicznie objawionego i na niém opartéj, słowem, że brak komitetu Emigracyi Polskiéj dał powód do wielu nadużyć i przywłaszczeń, które nie mało złego w zeszłym roku sprawiły. Rząd Narodowy, nie mający dokładnego pojęcia ani o stósunkach zagranicznych ani o korzyściach, jakie ludowy, demokratyczny charakter Emigracyi sprawie powstania mógł przynieść, zostawał ciągle pod wpływem przypadku, doktrynerskich złudzeń stronnictwa anty-rewolucyjnego, lub ludzi zarażonych urzędomanią. Śmiało powiedzieć można, że ostatnie powstanie nie miało ani jednego reprezentanta za granicą, któryby pojmował, co to jest powstanie narodowe polskie. Jeżeli więc w zasadzie komitet emigracyjny nie miał legalnéj podstawy wobec Rządu Narodowego, to w praktyce, wobec tajemniczości, jaką się władze krajowe okrywały, byłby się stał najwłaściwszą kombinacyą do służby zagranicznéj.

Nie dziwi nas przeto wcale, że dziś, kiedy Rząd Narodowy zgasł

albo gaśnie co raz widoczniéj bezczynnością, kiedy jego pełnomocnicy za granicą wyobrażają tylko niemoc i osobiste zachcianki, że Emigracya Polska, pomnożona znacznie nowemi żywiołami, myśli na seryo o wyborze komitetu, któryby jéj życzenia i potrzeby reprezentował. Jest to konieczne następstwo obecnego położenia.

Trzeba tylko zrozumieć, jaki może być charakter dzisiejszego komitetu i czego się spodziewać od niego wypada.

Najprzód, źle by bardzo pojmował interes narodowy ten, ktoby robił jakąkolwiek różnicę pomiędzy starą a młodą Emigracyą. Jak nie ma dwóch narodów polskich tak nie może być dwóch emigracyj polskich. Nadto, stara Emigracya jest żywą książką przeszłości; ona nauczyć może młode pokolenie, przez jakie to trudy i mozoły przechodzić potrzeba, ażeby zachować godność obywatelską i niezmordowaną wytrwałość w służbie narodowéj.

Powtóre. Nowy napływ Emigracyi przyniosł z sobą znaczną liczbę urzędników i dowódzców powstania, których czynności nie uległy dotąd żadnéj publicznéj kontroli. Wielu z nich opuściło kraj, kiedy jeszcze powstanie przedstawiało wielkie nadzieje. Inni posądzeni są o zupełną nieudolność w sprawowaniu urzędów im powierzonych. Gdyby więc wybory do komitetu odbywały się w takich warunkach, można by popełnić szkodliwe bardzo pomyłki lub niesprawiedliwości; ztąd wypływa, ze wszelki wybór poprzedzony być winien surową kontrolą działań i przeszłości kandydatów, ażeby na nich nie ciążyły zarzuty nadwerężające publiczne zaufanie.

Potrzecie, i to jest punkt najważniejszy, trzeba gruntownie rozważyć, jakie może być, w teraźniejszém położeniu, powołanie Komitetu Emigracyjnego? Według nas, jedyną, ujętą atrybucyą takiego komitetu nie może być nic innego na teraz jak tylko uporządkowanie Emigracyi, gorliwe i braterskie zajęcie się losem młodych wygnańców, wyrabianie między nami ducha jedności i wytrwałości; ścisła kontrola wszelkich działań zagranicznych w sprawie narodowéj; a nadto wyszukiwanie i gromadzenie środków, któreby w danych okolicznościach posłużyć mogły Emigracyi do wystąpienia w zbrojnych szeregach przeciw wrogom Polski.—Taki program czysto emigracyjny odpowiada wszystkim potrzebom obecnego położenia, a nie przesądza prac i usiłowań wewnętrznych narodu, od których zawsze Emigracya zależała i zależeć będzie.

ODEZWA KSIĘŹY POLSKICH

DO WIELEBNEGO POWSZECHNEGO KATOLICKIEGO DUCHOWIEŃSTWA.

Wśród klęsk, nieszczęść i prześladowań niesłychanych, któreby każdy inny naród jak polski złamały, my, księża polscy, synowie Świętego Katolicko-Apostolsko-Rzymskiego Kościoła, wznosimy głos ku wam, wielebni bracia, sługi Boga, aby wam przedstawić nasze cierpienia i nasze boleści.

Już blisko sto lat, jak nasi niemieccy i moskiewscy wrogowie, używając niesłychanych zdrad, rozszarpali naszą ojczyznę. Blizko stu lat jęczymy wobec zniewag wyrządzanych Bogu, religii, naszemu Kościołowi, i wszystkiemu co uważamy za święte i poświęcone. Co rok, niepomnąc, że wszelka publiczna demonstracya bywa karana więzieniem, wygnaniem lub śmiercią, tysiące dzieci Polski wszelkich klas i stanów podnoszą głos by protestować przeciw gwałtom popełnionym na ich wierze i narodowości.

Nasi nieprzyjaciele, zamiast przejąć się lepszemi uczuciami, starając się dopełnić miary swych zbrodni, postanowili zniszczyć, wyludnić, zrujnować ze szczętem wszystko co stanowi moralne i materyalne bogactwo kraju; ofiary, które zdołały przeżyć tyle nieszczęść, zmuszone są przez nich do wyparcia się swéj wiary, swego języka i wszystkich swoich tradycyj narodowych.

Religią katolicką uważając za przeszkodę do ich zamiarów, postanowili oni użyć wszelkich środków jakiemi rozporządza tyrania, aby ją wykorzenić, zdeptać i zdławić we krwi.

Byliśmy świadkami wszystkich tych prześladowań, jakich wieki barbarzyński nie podały nam przykładów. Co za smutny widok przedstawiają dziś nasze sioła, miasta i kościoły! Tysiące młodych ludzi zamordowanych, tysiące walczących od trzech lat z energią rozpaczy przeciw przewyższającemu ich o wiele liczbą wrogowi, tysiące ojców, matek i dzieci wyrywanych codziennie z ich ziemi rodzinnéj, okowanych w kajdany i pędzonych w głąb Azyi, tysiące opuszczonych starców, wdów i sierot umierających w nędzy, gdy inne tysiące wszelkiego wieku i płci, cudownym sposobem uratowane od rzezi, błąkają się po różnych krajach świata, i pozbawione wszelkich środków do życia, nie są w stanie nieść żadnéj pomocy swéj Ojczyznie.

To prześladowanie mieszkańców Polski rozciąga się także do ich pasterzy. Naszych biskupów, księży powięziono i wywieziono. Odarto ich nie tylko ze czci należnéj ich charakterowi, ale nadto obchodzono się z nimi z największą pogardą. Wielu z nich, porwanych z grona wiernych i wtrąconych do więzień, jęczy dziś w lodowatych minach Sybiru; inni, szczęśliwsi, poległszy na polu bitew, otrzymali wieniec męczeński i krwią swą przypieczętowali miłość swojéj ojczyzny i wiary.

Gdybyście powątpiewali o niezmierności naszych cierpień, dosyć by było dla przekonania waszego odwołać się do faktów, które się dopełniają w obliczu Europy ucywilizowanéj.

Pod panowaniem Katarzyny II, Mikołaja I i Alexandra II, Moskwa nawróciła gwałtem na syzmę 10,000,000 rzymskich i grecko rzymskich katolików; ona to więzi księży, wygania mnichów, dopuszcza się strasznych prześladowań w 1842 r. względem Bazylianów i Bazylianek, na których opis Europa zadrzała i o których prawdziwości nie można powątpiewać.

Takie same prześladowania zostały dziś zachowane dla nas. Nasze kościoły są znieważone i przerobione albo na świątynie syzmatyckie albo na więzienia, nasze klasztory zamienione na koszary w których się roztaszowuje i rozpustuje niecne żołdactwo. Dopełnienie obowiązków religijnych uważane jest za zbrodnią tak jamo jak za czasów Nerona i Dyoklecyana. Mamyż przytoczyć na dowód śmierć księży niosących wijatyk konającym i zabijanym po drogach? W wielu dyecezyach wszelkie znoszenie się pasterzy z ich biskupami jest zakazane. Zuchwałość popów moskiewskich, nie znajdując więcéj hamulca, porywa dzieci nowonarodzone i chrzci ich według obrządku syzmatyckiego. Emisaryusze przebiegają kraj, podkopują podstawy katolickiéj religii, podburzają słowami i pismami lud przeciwko księżom, zadając tym sposobem stanowcze ciosy władzy duchownéj, prawom kanonicznym i świętobliwéj osobie Ojca Świętego. Całe to ohydne knowanie wydaje nam się jako spuszczenie z łańcuchów potęg piekielnych przeciwko naszéj narodowości, téj starożytnéj i zasłużonéj obronicielki Kościoła na wschodzie Europy.

Czyż wobec téj pogardy wszelkich praw boskich i ludzkich, świat chrześciański będzie patrzał bez wzruszenia na rozlew krwi niewinnéj? Będzież on miał tylko dla nas słowa litości? Niegdyś naród polski na wezwanie Kościoła i chrześciaństwa odpierał hordy tatarskie, które najeżdżały cywilizacyą, i ochronił Europę od niebezpieczeństw, które jéj zagrażały; a dziś, tenże sam naród maż być opuszczonym od Europy i cywilizacya zostawioną na łup wściekłości prokonsulów moskiewskich, okrutniejszych od chanów hord azyatyckich?

Wśród tych okrutnych prześladowań naszéj rasy, jeden tylko głos Ojca Świętego ozwał się w obronie uciśnionych. Od początku naszego powstania narodowego, on sam tylko pojął prawo i świętość sprawy naszéj. Ani usiłowania Moskali, ani potwarze szerzone przez organa płatne przez cara, które głosiły, że nasze powstanie dążyło do podkopania religii i porządku społecznego, nie wstrzymały zastępcę Naszego Pana Jezusa Chrystusa od zgromienia energicznego tyranii barbarzyńskiéj naszych ciemięzców. Już w r. 1864 pochwalił i pobłogosławił on publicznie szlachetne postępowanie nieśmiertelnéj pamięci Antoniego Fijałkowskiego, arcybiskupa warszawskiego. Wielki ogarnął smutek ojca chrześciaństwa, kiedy się dowiedział o zuchwałém uwięzieniu administratora archidyecezyi Antoniego Białobrzeskiego, którego odznaczył imieniem *męża stałego*. Odtąd, kilkakrotnie, Ojciec Święty wynurzył swoje uczucia i smutek w przemowach papiezkich, polecając nas modłom publicznym rzymskich katolików. W końcu, opierając się na faktach i wiarogodnych dokumentach, w swéj pamiętnéj przemowie z d. 24 kwietnia 1864 r. wymierzył nam zupełną sprawiedliwość i z wysokości swéj powagi niewyrównanej rzucił przekleństwo na władzcę Północy, tego prześladowcę kobiet i dzieci, który deportuje i znosi naszych biskupów, wiesza lub rozstrzeliwa naszych księży, i który w miejsce świętéj wiary katolickiéj chce zaprowadzić świętykradzką syzmę, któréj jest krzewicielem i arcy-kapłanem.

Po odezwaniu się tego dostojnego głosu za Polską, czas jest aby nasi rzeczywiści albo może przez podstęp w błąd wprowadzeni nieprzyjaciele zamilkli i przestali znieważać lud męczeński przedstawianiem naszéj walki za niebezpieczeństwo dla świętego Kościoła i porządku europejskiego. Nie, nasza Ojczyzna, wyzwolona z pod jarzma ciemięzców, nie stanie się teatrem złowrogich przewrotów społecznych i religijnych, gdyż u nas ksiądz jest ściśle związany z ludem, gdyż tak jak ten, on wszystko poświęcił dla wspólnéj Ojczyzny, gdyż on cierpi i umiera z krzyżem w ręku za szczęście swych braci! Jego głos będzie zawsze uszanowanym; religia Chrystusa, ta religia miłości i prawdy, nie zostanie znieważoną. Polska niepodległa dziś, tak samo jak za czasów swéj wielkości, nie tylko nie będzie prześladować innych wyznań, ale zachowa starannie świętą wiarę katolicką, jaką drogę spuściznę przekazaną jéj przez pazodków.

Duchowieństwo polskie, znając od dawna szlachetne dążności ludu i tych, którzy trzymali wodze rządu, łączy swe usiłowania i prace z usiłowaniami i pracami narodu; inaczéj nie mogłoby działać bez ściągnienia na swoje głowy hańby i wzgardy. Każdy Polak, a tym bardziéj każdy ksiądz polski wie o tém dobrze, że caryzm szerzący zepsucie i demoralizacyą jest takim samym śmiertelnym wrogiem wiary katolickiéj jak narodu polskiego i jego najdroższych tradycyj. A zatem, w naszym charakterze kapłanów i Polaków szliśmy w zgodzie z narodem.

Z tego sumarycznego przedstawienia rzeczy, wielebne katolickie powszechne duchowieństwo może poznać, do jakiego stopnia Polska jest nieszczęśliwą i o ile jéj okowy są uciążliwe. W istocie, nie można z Boga się urągać i ludzkość deptać z większą zuchwałością i sromotą!

Przewielebni Ojcowie wiary, Biskupi tego świętego Kościoła, w obronie którego tyle cierpiemy ile tylko naród może wytrzymać, i wy, księża, nasi bracia przez kapłaństwo, za przykładem Lewity ewanielicznego, nie pominiecie nieszczęśliwego narodu bez przyjścia mu w pomoc.

Trzy rzeczy nam są potrzebne: pomoc waszych ofiar, wsparcie waszych modlitw i głośne objawy waszéj życzliwości. Odzywając się do waszych szlachetnych serc, do waszych religijnych i ludzkościowych uczuć, zaklinamy was abyście wysłuchali głosu najżywszéj boleści ukrzyżywanego narodu.

Za przykładem naszego Ojca Świętego, podniesiecie wasz głos w naszéj

obronie; powiecie świątu, jak sprawiedliwą i świętą jest nasza sprawa, jak ogromne są nasze cierpienia i o ile zbawienie Kościoła zależy od przywrócenia męczeńskiéj Polsce jéj praw, jéj niepodległości i całości, przypominając sobie słowa Klemensa XIII zwrócone do Konfederatów Barskich, naszych przodków: "*Dolemus maxime in tantum adduci periculum Poloniæ regni statum et formam, cum qua ipsius catholicæ religionis conjucta est securitas.*

Paryż, dnia 29 czerwca 1864 roku, w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła.

Karol Mikoszewski, honorowy kanonik i proboszcz w Żelazny.
Wiktor Lisicki, dyrektor i profesor seminaryum w Pułtusku.
Wincenty Szumowski, piérwszy wikaryusz przy katedrze płockiéj.
Kazimirz Zulinski, wikaryusz przy kośc. Ś. Alexandra w Warszawie.
Alexander Balczewski, administrator parafii na Litwie.

W imieniu Rządu Narodowego Polskiego, my, Komisarz Pełnomocny tegoż rządu na Francyą i Ang ią, poświadczamy niniejszém, że wyżéj podpisani księża polscy działają na mocy mandatu udzielonego im przez duchowieństwo polskie.

Paryż, dnia 1 lipca 1864.—Nr. 852.

Adam książe SAPIEHA.

Korespondencye jakotéż ofiary mogą być przesyłane pod adresem Księdza Karola Mikoszewskiego, 22, *rue Jacob, á Paris.* Nazwiska datkujących będą ogłaszane w dziennikach paryzkich w celu zaprowadzenia ściśléj kontroli i przekazania zarazem potomności dowodów życzliwości duchowieństwa katolickiego dla Polski.

LUD POLSKI.

Dziennik Poznański, z dnia 10 lipca, tak się wyraża o usposobieniu Ludu Polskiego:

Zamieszanie w stosunkach społecznych, wywołane tendencyjnie przez tak nazwane komisye włościańskie, dzięki poczciwemu gruntowi włościan polskich, w niektórych tylko trwa jeszcze okolicach.

Do *Danziger Zeitung* piszą, iż mianowicie w okolicy Włocławka chłopi dotąd wzbraniają się prace pełnić tak, że w kilku miejscach właściciele ziemscy pozbawiewi są wszelkiéj nsługi, nie chcąc się uciekać po pomoc przeciw zbłąkanym do władzy moskiewskiéj, która podburzywszy lud, teraz batami i gwałtem znów go na drogę porządku chce naprowadzać.

Natomiast z Sieradzkiego donoszą *Ojczyznie*, że w kwestyi włościańskiéj nastąpiła pewna w tamtych okolicach reakcya. Rozpajanie materyalne i moralne włościan ustała na chwilę. Na wojtów dozwolono wybrać kilku obywateli. Powodem do téj zmiany, mają być niekorzystne raporta pp. komisarzów włościańskich o usposobieniu ludu polskiego. Moskwa nie znalazła w nim tego czego szukała. Namiętności socyalne nie dały się poruszyć. Dzieło rozpoczęte przez syzmatyków bez współudziału księży łudziło pijanych, w otrzeźwionych wzbudziło nieufność. Urzędy powierzane włościanom nie przynoszą Moskwie spodziewanych rezultatów. Nowi wójci funkcyonują z zupełném zadowoleniem i pożytkiem dla narodu. O podłościach żadnych nie słychać, a ilekroć zachodziła potrzeba, stawali zawsze po stronie wiary katolickiéj i interesów polskich. Słowem, zachowanie się wójtów gminnych przechodzi wszelkie oczekiwanie. Najwięksi populofile nie roili takiéj rzeczywistości. Rossyjskie reformy przekonały nas, że nie znaliśmy ludu polskiego, a Moskwie dowiodły, że kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.

Dziennik *Ojczyzna*, z dnia 26 czerwca, zwraca uwagę na potrzebę patryotycznéj pracy między ludem polskim.

Uwłaszczenie—powiada on—zmienia zupełnie postać naszego społeczeństwa. Zależność, w jakiéj zostawał włościanin od dziedzica, znikła bezpowrotnie. Odtąd występować on będzie samodzielnie jako obywatel kraju i pracować dla jego przyszłości. Duch Polski nie w jednéj klasie narodu spoczywa, obejmuje on wszystkie jednostki narodowe, przewrót więc socyalny, jaki w Polsce przeprowadzonym został na korzyść włościan, dla sprawy niepodległości nie tylko że szkodliwym nie jest, ale owszem był on dla niéj koniecznie potrzebnym, a pożytecznym wkrótce okaże się.

Lecz lud nasz dotąd jest nieoświeconym, obowiązki swoje polskie tylko instynktem wiedziony spełniał, ale ich nie rozumiał i dla tego samodzielnie w nich nie mógł występować. Zaniedbany w przeszłości, kształcony był tylko przez wypadki, które koło niego działy się i do których był pociąganym. Sumiennéj, rzetelnéj pracy nad jego moralném i polityczném wykształceniem nie było.

Po tych trafnych uwagach, *Ojczyzna* przechodzi pokrótce usposobienie ludu i niedostateczne usiłowania dotychczasowe w przedmiocie podniesienia jego umysłu do pojęć patryotycznych, a w końcu tak mówi:

Pozostaje więc wiele jeszcze na tém polu do zrobienia, a od téj pracy niewątpliwie los Polski zależy. Moskale to rozumieją i całą garścią rzucają siew chwastu na niwę serc ludowych. Siew ten jednak nie zagłuszy naszéj żywotności, lud bowiem chociaż i dopuścił się excesów w różnych miejscach, wytrzymuje moskiewskie pokusy i odpiera propagandę nieprzyjacielską, większą niżby się można było spodziewać obojętnością. Postawą swoją i w obecnéj chwili dowodzi, że jest polskim i nim być nie przestanie. Lecz ażeby lud z własnego popędu wykonał obowiązki, jakie na nim ciężą, potrzeba mu wszystkie tradycye niepodległości zakomunikować, potrzeba go dokładniéj objaśnić i poprowadzić. Powołany do życia obywatelskiego, nie może być przy małéj oświacie sam sobie zostawiony, obowiązkiem wszystkich wykształconych jest zlać się z ludem, zchłopieć, że tak powiem, ażeby utworzyć jednę samowiedną masę narodową, zdolną i dość silną, ażeby wydźwignąć ojczyznę z toni. Lud i przy dzisiejszym upadku ducha w wykształconéj klasie i pomimo osłabienia w skutek tego powstania, pochwycił za broń ale tylko za zjawieniem się w kraju znacznéj siły militarnéj. Jeżeli zaś siła ta nie zjawi się, otwartę jest praca o któréj mowa, praca zbratania się z ludem, nie takiego, jak to było w czasach, kiedy zagraniczna demokracya modną była u nas, gdy elegant demokrata przystępował do ludu jako nauczyciel do swego pupilla, a życiem i postępowaniem przeczył nazwie swojéj; ale praca rzeczywistego braterstwa, z miłości płynąca, serdeczna, nie w deklamacyach, nie w obietnicach, ale w codzienném życiu, w codzienném słowie, obyczaju i zwyczaju wyrażająca się. Okoliczności wśród których żyjemy, wypadki ostatnie, położenie obecne, uczucie i potrzeba Polski—jedném słowem wszystko do nas przemawia za tém, ażebyśmy śmiało i stanowczo puścili się nowym torem, nowe pomiędzy ludem siły dla sprawy wolności i niepodległości czerpali; w nim jest jéj przyszłość!

UTRZYMANIE NOWÉJ EMIGRACYI.

(Korespondencya.)

Sheffield, 15 lipca 1864.

Utrzymanie i umieszczenie licznéj młodzieży wypartéj świéżo za granicę przez niepowodzenia zbrojnych usiłowań w kraju, jest niezawodnie najpilniejszą dziś kwestyą do załatwienia. Wprawdzie zawiązało się kilka cudzoziemskich i naszych własnych komisyi dla niesienia bratniéj pomocy i szukania zatrudnień świeżym wychodźcom, lecz skuteczność starań nie zależy zawsze od wielkiéj liczby opiekunów. Szczególnie nie zdaje mi się, aby Komisya Bezimienna z adresem p. E. Januszkiewicza obrała najtrafniejsze środki do osiągnienia wytkniętego sobie celu. I tak np. zamiast żądać od Polaków zamieszkałych od dawniejszych lat za granicą szukania zatrudnień dla nowo przybyłych, i zaręczać na pamięć, że na każde znalezione miejsce znajdzie się niewątpliwie kilku kandydatów pomiędzy nimi, daleko prostszą i krótszą byłoby drogą sporządzić listę świeżych wychodźców z wyszczególnieniem ich uzdolnień, kwalifikacyj i życzeń do podjęcia różnych prac i zatrudnień, i rozesłać tę listę wszystkim Polakom zamieszkałym w różnych stronach Francyi, Anglii, Włoch, Szwajcaryi do użytku. Takową to listę sporządziliśmy dla wiadomości przyjaciół trudniących się naszém umieszczeniem w Anglii, gdyśmy w 1851 r. w liczbie 250 przybyli z Turcyi do Liverpool.

Lecz w doświadczeniu, jakieśmy zrobili, mogą tak młodzi bracia, pragnący wyjść ze swego nieszczęśliwego położenia, jak komisye, zajmujące się ich utrzymaniem i umieszczeniem, znaleźć wiele innych wskazówek do zastosowania, i dla tego nie mogę nic właściwszego uczynić, jak opisać nasz przyjazd do Anglii i sposoby, za pomocą których znaleźliśmy w krótkim bardzo czasie zatrudnienia. Potrzeba najprzód przypomnieć czytelnikom różność okoliczności owoczesnych od dzisiejszych. Życzliwość dla Polaków była w owym czasie znacznie osłabła w Anglii. Będąc szczątkami legionu polskiego na Węgrzech, mieliśmy nawet trudność wytłómaczenia Anglikom, że nie jesteśmy Węgrami, ale Polakami. Zawinęliśmy do portu, który przyzwyczajony był widzieć co dzień tysiące angielskich emigrantów, z powodu przeludnienia kraju odpływających w różne części świata. Przybycie więc paryset cudzoziemców na tymczasowe osiedlenie się w Anglii było nadzwyczajném zjawiskiem. Żądanie wynalezienia nam pracy, któréj zabrakło dla własnych mieszkańców, wydawać się musiało zuchwałością. Chociaż wspomniałem, że sporządziliśmy listę naszych kwalifikacyj do pracy, jednakże w istocie lista zawierała spis tylko samych dobrych chęci i nadziei ukwalifikowania się na przyszłość. Żaden z nas nie posiadał języka angielskiego i nie miał wyobrażenia o pracy, jaką się miał zająć. W owym czasie nie było więcéj nad kilku Polaków zamieszkałych na prowincyi w Anglii, którzy nie mogli wielkiéj nam udzielić pomocy jako tłómacze, doradzcy i opiekunowie. Lecz nie tu koniec trudności, jakie mieliśmy do zwalczenia. Oto, zamiast pomocy, doznaliśmy największych przeszkód od tak zwanych przyjaciół Polski Towarzystwa Literackiego. Przyjeżdżali oni jeden po drugim do Liverpool, aby nas zepchnąć z brzegu

angielskiego w morze i wyprawić koniecznie do Ameryki, a gdy ich perswazye nie zachwiały naszego postanowienia, posunęli się do nieludzkiego kroku zmuszenia nas niedostatkiem do opuszczenia Anglii, nie tylko odmawiając nam wszelkiéj pomocy, ale ogłaszając w publicznych pismach nieprzyjazne przeciwko nam artykuły, które paraliżowały obudzoną dla naszego losu i wytrwałego postanowienia życzliwość w narodzie angielskim. O otrzymaniu żołdu od rządu angielskiego nie było mowy. Lordowie i kupcy, idąc za zdaniem i radą Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, nie dali nam żadnéj pomocy. Losem więc naszym zajęli się wyłącznie wyrobnicy. W kilkudziesięciu miastach pozawiązywali oni komitety, które rozebrawszy nas pomiędzy siebie dawały nam wsparcie, dopókiśmy nie poduczyli się trochę języka angielskiego i nie usposobili do rzemiosł i zatrudnień handlowych. Lud angielski złożył na nasze utrzymanie około 50,000 franków. Przy pomocy téj znaleźliśmy wszyscy 250 w przeciągu kilku miesięcy zatrudnienie i zarobek wystarczający na utrzymanie. Praca nie tylko nie przeszkadzała nam myśleć o ojczyźnie, ale postawiła nas w możności lepszego dopełnienia obowiązków patryotycznych. Nie tknęliśmy kilkutysięcy franków, które kraj i starsza emigracya złożyły na nasze utrzymanie, ale oddaliśmy je w całości na poparcie politycznych prac ówczesnego Towarzystwa Demokratycznego. Anglicy udzielonéj nam pomocy wcali nie uważali za ciężar, ale za dobry uczynek, którym dotąd nie przestali się chlubić. Naszém gorliwém zajęciem się pracą i wzorowém postępowaniem godnie reprezentowaliśmy nasz naród i zjednaliśmy dla jego sprawy wielu nowych i stałych przyjaciół. Nasi angielscy przyjaciele nie przestali nas uważać za gości i gotowi byli na każde zawołanie naszéj Ojczyzny wyprawić nas z taką samą serdecznością swoim kosztem na pole walki, z jaką dali nam u siebie przytułek. Jakkolwiek wielu z nas przez kilkoletnią pracę potrafiło sobie uzbierać własny fundusz na powrót do kraju, jednakże ci sami przyjaciele, którzy nas przyjęli przed 13 laty, byli gotowi w zeszłym roku złożyć dostateczne fundusze na wyprawienie nas wszystkich do kraju, gdyby Rząd Narodowy powołał nas do służby, lub rozwój wypadków otworzył nam sposobność do hurtownego ofiarowania naszych usług. Pomimo to, kilkudziesięciu, którzy pojedynczo przemykali się w zeszłym roku do kraju, nie tylko nie mieli żadnéj trudności otrzymania funduszów na drogę, ale znaleźli troskliwych opiekunów dla pozostawionych żon i dzieci.

Jeżeli więc wśród nieprzychylnych okoliczności, w kraju najtrudniejszym do znalezienia zarobku, 250 polskich wychodźców mogło znaleźć w przeciągu kilku miesięcy zatrudnienia, to nie powinno być żadnych trudności w umieszczeniu podwójnéj i potrójnéj liczby młodzieży przybyłéj świeżo z kraju, w obec obudzonéj dziś we wszystkich krajach dla sprawy Polski i jéj nieszczęśliwych ofiar życzliwości, przy pomocy tylu komisyi cudzoziemskich i polskich, a mianowicie przy jedności patryotycznéj, jaką cała emigracya jest obecnie ożywiona, i z jaką pragnie nieść pomoc młodszym braciom. Potrzeba tylko obrać właściwe drogi i środki. Najprzód młodzi wychodźcy powinni się szeregować tak samo solidarnie do podjęcia pracy na tułactwie jak solidarnie zszeregowali się do walki z wrogiem, powinni sformować listę, zaprowadzić wzajemną kontrolę, a nadewszystko powziąść stałe postanowienie zajęcia się pracą i starać się przez wzorowe postępowanie w nieszczęściu utrzymać życzliwość, jaką obudzili przez swój heroizm na polu walki. Powtóre, potrzeba zdać utrzymanie i umieszczenie młodych wychodźców głównie na komitety cudzoziemskie, starać się o zawiązanie takich komitetów po wszystkich większych miastach Francyi, Włoch i Szwajcaryi, i w odpowiedniéj liczbie porozdzielać młodzież pomiędzy takowe komitety. Komisye polskie powinny być tylko pomocniczemi. W ten sposób daleko łatwiéj będzie na utrzymanie pracy czekającéj młodzieży zebrać osobne fundusze, których by na inny cel niepodobna było otrzymać, a oszczędzić te, które się obecnie wydają na wsparcia a które powinny być obrócone na potrzeby krajowe. Na prowincyi młodzież polska prędzéj nauczy się języka krajowego i prędzéj porobi znajomości dopomagające jéj do znalezienia odpowiedniejszych jéj wykształceniu zatrudnień. Płonna jest obawa, aby przez zdanie troski i kosztów utrzymania i umieszczenia naszéj powstańczéj młodzieży na zagranicznych przyjaciół Polski tychże życzliwość zbytecznie nie została obciążoną i ostudzoną; przeciwnie, niesienie téj pomocy uważać oni będą za obowiązek, zasługę i chlubę i przywiążą się tym więcéj do sprawy, im większe będą dla niéj ofiary czynili. Również płonna jest obawa, aby młodzież oddana pracy nie była gotową na każde zawołanie do niesienia usług ojczyznie; albowiem ci sami przyjaciele, którzy zajmą się jéj utrzymaniem ze względów politycznych, pospieszą daleko skorzéj z tychże samych względów z pomocą do wysłania jej na pole walki, kiedy tylko nadejdzie sposobność i potrzeba. Nie ma nic więcéj demoralizującego jak próżniactwo i niedostatek. Im prędzéj wynajdziemy młodszym braciom zatrudnienia, tym prędzéj postawimy ich w możności pełnienia obowiązków patryotycznych z korzyścią dla sprawy narodowéj; tym predzéj w końcu patryotyzm polski uwolniony zostanie od troski rozrywającéj jego myśli i od ciężaru pochłaniającego wszelkie jego środki, i tym swobodniéj będzie mógł się zająć zaprowadzeniem organizacyi zagranicznéj, obliczonéj głównie na zużytecznienie młodego wychodźtwa pod względem wojskowym.

KRONIKA WYPADKOW
ZASZŁYCH W POWSTANIU NARODOWÉM POLSKIÉM 1864.
(Dalszy ciąg.)

Styczeń.

1. Rząd Narodowy wydaje proklamacyą do Ludu Polskiego, wykładając mu znaczenie obecnéj wojny z Moskwą i stanowisko ludu polskiego w téj walce.
— Pod Oziembówką, Paweł Kosa i Bertrand, na czele dwóch plutonów jazdy, walczą z sotnią kubańskich kozaków. Kosa raniony w głowę dostaje się do niewoli i wkrótce potem zostaje odbity przez swoich.
2. Pod Jaswojniami w powiecie Kowieńskim, nowy oddział powstańców ugania się z drobnemi oddziałami Moskali; podobnież w lasach Cytowiańskim i Beynarowskim dwa inne oddziały powstańców zwodzą liczne utarczki ze ścigającemi ich Moskalami.
4. W Wieluniu, Moskale umęczyli szubienicą patryotów Kobera, Zarzyckiego, Frankowskiego i Libeka.
5. W Radomiu, Kosiński za przewiezienie depeszy od Rudowskiego do jenerała Bosaka, powieszony przez Moskali.
6. W Uścimowie, Eytmanowicz, połączony z Ponińskim w 100 koni i 60 strzelców, napadnieni niespodzianie z dwóch stron przez dragonów i kozaków, stawią skuteczny opór; lecz gdy piechota moskiewska nadciągnęła, uskuteczniają spieszny i tłumny odwrót. Największą w dniu tym stratą jest śmierć pułkownika Eytmanowicza, człowieka rzadkiéj odwagi i tęgości charakteru.
— W Izbicy, Marszewskt Mateusz, z żandarmeryi narodowéj, powieszony przez Moskali.
7. Pod Krasnobrodem, Świdziński, z hufcem z 22 jezdzców objętym po Cwieku, potyka się mężnie z rotą piechoty i sotnią kozaków. Polacy tracą 4 zabitych i 3 rannych, Moskale 7 zabitych i 10 rannych.
8. W Kowalu, Buraczkowski Bartłomiej powieszony za dostarczenie broni i amunicyi powstańcom.
— W Kutnie, rozstrzelany Andrzej Stolarow za przejście do obozu powstańców.
— W Kownie, Xiądz Mackiewicz, słynny dowódzca ludowy w powstaniu narodowśm, ginie na szubienicy i śmiercią swą uświęca narzędzie śmierci.
9. Pod tym dniem z obliczenia sił powstania okazało się, że w województwie lubelskiém i podlaskiém exystują oddziały: Grzymały, Mareckiego, Lenieekiego, Lutyńskiego, Gozdawy, Szydłowskiego, Świdzińskiego, Pogorzelskiego, Jagmina, Wagnera, Wróblewskiego, Otta, Cwieka i Krysińskiego.
12. W Wilnie rozstrzelany Dalewski Tytus, posądzony o to, że był sekretarzem Komitetu Narodowego w Wydziale Litewskim.
14. Pod Wolą Skromowską, Marecki, w marszu ku Pożarowi atakowany przez kilka rot moskiewskich, w boju odpornym z trzykrotnym zwrotem zaczepnym traci w zabitych i rannych 30. Między zabitymi jest dzielny kapitan Zawadzki. Lecz co zwiększa klęskę dnia tego, to strata furgonu z 60 sztucerami i kilką tysięcy ładunków.
— W Wilnie, zamordowani przez powieszenie Dormanowski Mieczysław i Zdanowicz Ignacy, za czynny udział w organizacyi powstania narodowego.
16. Pod wsią Rudnią, Lutyński, z hufcem z 50 koni, walczy rozpaczliwie z nader przemagającemi siłami moskiewskiemi; w tém, w najcięższéj dla niego chwili, przybywa na odsiecz Gromeyko w 75 koni, uderza z tyłu na dragonów moskiewskich, zabiera im kilkanaście koni i oswobadza Lutyńskiego.
17. Pod Starą Wsią w okolicy Tyszowic, pułkownik Komorowski w 70 koni, oczekując na połączenie się z oddziałem Rokitnickiego, w nieostrożnéj pogoni za kozakami wpada w zasadzkę piechoty i kawaleryi i ponosi dotkliwą klęskę. W niefortunnym lubo mężnym odwrocie polegli Banaszkiewicz, Piekosiński, Szarkiewicz, Zaremba, Wedeman, Krajewski i major Dębicki; 26 rannych dostaje się do niewoli; reszta z dowódzcą chroni się do Galicyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Drukarni Polskiej; 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.